MARIA ŚWIĄTECKA

RÓŻA ŁUBIEŃSKA I JEJ DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Róża Łubieńska należała do ludzi zaangażowanych w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Zaangażowanie to miało nurt podwójny, choć nierozdzielny: religijny i społeczny. Pierwszy, w najgłębszej swej istocie niedostępny dla przeciętnego obserwatora, jest jednak widoczny w sile drugiego: w rozmiarach bezinteresownej pracy dla najbardziej potrzebujących, zarówno w sensie materialnym jak moralnym. Ten właśnie drugi nurt będzie przedmiotem poniższego szkicu.

Postawa ideowa Róży była silnie zakorzeniona w tradycji rodzinnej, opartej na głębokim przeżywaniu wiary i na czynnej postawie społecznej. Starożytny ród Łubieńskich należy do szczególnie zasłużonych dla Kościoła w Polsce. Na podkreślenie zosługuje fakt, że mimo wielu dostojników świeckich i duchownych, jakich wydał, w tym dwu arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów, zaszczytnych i intratnych godności nie wyzyskał do pomnożenia własnej fortuny.

Bezpośrednim wzorem tej postawy mógł być dla Róży jej ojciec hr. Witold, powstaniec z 1863 r. Po utracie całego prawie majątku opuścił on zabór rosyjski i przeniósł się do Małopolski, gdzie nabył lichą posiadłość Zassów k. Dębicy. Tu właśnie, 20 X 1881 r. przyszła na świat najmłodsza córka Róża. Matka Róży, Elżbieta z Morawskich, wyniosła z domu głęboką pobożność. Nic dziwnego, że mając takich rodziców, dwie starsze siostry Róży: Maria i Zofia zostały urszulankami, przy czym Zofia, w zakonie Cecylia, była wieloletnią przełożoną generalną polskiej prowincji urszulanek.

Pełna serdeczności atmosfera domu wynikała z harmonijnego współżycia rodziców. Ofiarne oddanie się obowiązkom domowym matki uzupełniała przedsiębiorczość, pogodne i wesołe usposobienie ojca. Aby podziękować Bogu za swe szczęście, postanowili oboje — po wypełnieniu obowiązków wobec dzieci — wstąpić do wybranych przez siebie klasztorów. Ojciec zmarł młodo, więc tylko matka mogła ten zamiar zrealizować. Zanim do tego doszło, po przedwczesnej śmierci męża w 1892 r. przeniosła się wraz z Różą do najstarszej córki Amelii Starowieyskiej, przebywającej wraz

z mężem i dziećmi w majątku Bratkówka pod Krosnem. Dom siostry stał się dla Róży właściwą szkołą życia [1].

Amelia Starowieyska była osobą niezwykle czynną, pełną inicjatywy, niestrudzoną w realizowaniu wciąż nowych pomysłów. Swój niespożyty zasób energii zużywała początkowo na coraz to nowe ulepszenia i zmiany na terenie własnego domu. Znajomość z jezuitą ks. Apoloniuszem Kraupą wpłynęła decydująco na rozszerzenie zainteresowań, skierowując je w stronę zagadnień religijno-społecznych. Ks. Kraupa, gorący zwolennik codziennej komunii św.[2], przyczynił się do wprowadzenia tej praktyki w domu Starowieyskich w Bratkówce. Dom stał się jednym z ośrodków odnowy religijnej. Był na przemian domem rekolekcyjnym, terenem zebrań i dyskusji Sodalicji Pań Wiejskich, której p. Amelia przewodniczyła, biurem redakcyjnym dwutygodnika „Niewiasta Katolicka" wydawanego w Krośnie, który założyła i redagowała, ośrodkiem kursów oświatowych, lekarskich i gospodarczych, które dla ludności wiejskiej organizowała.

Róża Łubieńska wciągnęła się do tej pracy z całym młodzieńczym entuzjazmem, nabywając sporo doświadczenia organizacyjnego, co w przyszłości bardzo się jej przydało. Spełzły na niczym usilne zabiegi matki, która przed wstąpieniem do klasztoru w ślad za dwiema już córkami, pragnęła widzieć przyszłość najmłodszej córki zapewnioną przez odpowiednie małżeństwo. Z niestrudzonym uporem wprowadzała Różę w życie towarzyskie okolicznych ziemian, woziła po balach i przyjęciach, ale zamierzonego celu nie osiągnęła. Być może, do sukcesów towarzyskich trzeba było dołączyć odpowiedni posag, co w owych czasach odgrywało dość ważną rolę, bardziej prawdopodobne — sama Róża nie była nastawiona na życie rodzinne; w każdym razie skończyło się na tym, że stanowczo zaprotestowała przeciw dalszym usiłowaniom w tym kierunku.

Przeżycia religijne zaprowadziły ją do służebniczek w Starej Wsi, ale i tam nie znalazła miejsca dla siebie. Po paru miesiącach próby wystąpiła z przeświadczeniem, że jej droga życiowa jest inna.

Na początku I wojny światowej, w 1915 r. Róża wyjechała do Krakowa i z tym miastem związała się już do końca życia. Początkowo pracowała w herbaciarniach dla żołnierzy, zajmowała się bursami dla ubogich chłopców, przez parę lat pracowała zarobkowo w instytucie badania środków żywności, a następnie poświęciła się zupełnie pracy społecznej dla najbiedniejszych.

[1] Literacki opis życia tego domu zostawiła córka Amelii — Zofia Starowieyska-Morstinowa w powieści *Dom*. Róża występuje tam jako Basia.

[2] W owym czasie było to nowatorstwem. Nawet w zakonach powstrzymywano się od codziennej komunii św. i dopiero dekrety Piusa X wpłynęły na złagodzenie surowych, z ducha jansenistycznego wypływających zakazów.

Oczywiście, działała dalej w sodalicji. Nie odpowiadało jej jednak ograniczanie się tej organizacji do pielęgnowania życia wewnętrznego pod kierunkiem moderatora. Powiązanie żarliwości religijnej z aktywnością społeczną było u niej zbyt silnie zakorzenione, by mogła jej wystarczyć forma pracy, jaką tu zastała. Swoją zdecydowaną postawą społeczną doprowadziła do rozłamu i stanęła na czele nowej organizacji maryjnej, zależnej bezpośrednio od biskupa krakowskiego. Dn. 22 VII 1922 r. została zawiązana „Kongregacja Pań Dzieci Maryi pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Józefa" [3]. Erygowana przy kościele św. Jana w Krakowie, liczyła w chwili założenia 82 członkinie, w tym 67 pań z Sodalicji Królowej Korony Polskiej i 15 z Sodalicji Pań Nauczycielek w Krakowie, prowadzonych przez oo. jezuitów przy kościele św. Barbary.

Statut jej zatwierdził ks. metropolita Adam Sapieha. Ten wielki jałmużnik Krakowa — zwłaszcza w czasach obydwu wojen światowych — łatwo znalazł wspólny język z Łubieńską, dla której stał się niezawodnym doradcą, protektorem i inicjatorem wielu poczynań. Zachowane listy metropolity do Łubieńskiej świadczą o tym, jak wielkim darzył ją zaufaniem i do jakiego stopnia trudności jej i Kongregacji były mu bliskie.

Drugim mocnym filarem Kongregacji stał się jej moderator ks. Rudolf van Roy, postać bardzo wybitna wśród duchowieństwa Krakowa. Jemu to Kongregacja zawdzięczała kształtowanie duchowości opartej na solidnych podstawach teologicznych, a w razie potrzeby mogła liczyć i na pomoc materialną.

Kongregacja uzyskała od Stolicy Apostolskiej odpusty, jakimi obdarzane były inne kongregacje maryjne. Róża Łubieńska kierowała nią do końca życia. Moderator przeżył założycielkę o parę miesięcy. Kongregacja istniała jeszcze kilka lat dłużej — do 6 I 1960 r., kiedy to została rozwiązana decyzją władz świeckich.

Mówiąc o Łubieńskiej trudno nie zatrzymać się dłużej przy tej Kongregacji, która stała się jej „rodziną z wyboru". Jej oddawała swój czas, energię, przekazywała niespożyty zapał i bogactwo wrażliwej psychiki. Łubieńska wiedziała, że do prowadzenia prac społecznych, w których chodziło nie tylko o ulżenie nędzy materialnej, ale jeszcze bardziej moralnej, musi mieć zastęp odpowiednio dobranych i przygotowanych współpracowników. Funkcję takiej szkoły charakterów spełniała właśnie Kongregacja. Stąd jej podwójny i nowatorski cel: obok własnego wyrobienia wewnętrzne-

[3] Dane dotyczące Kongregacji, jak też i wiele szczegółów z życia R. Łubieńskiej, zaczerpnięto z informacji i materiałów, udostępnionych przez Zuzannę Kowalów.

go — aktywność społeczna. Aby ułatwić wpajanie takiej właśnie postawy, przetłumaczyła z francuskiego podstawową wówczas pozycję z tej dziedziny: J. B. Chautard'a *Życie wewnętrzne a duch apostolstwa* [4]. Do pracy społecznej wśród największej nędzy materialnej przygotowywały się panie także na kursach społecznych urządzanych przez Akcję Katolicką, Magistrat m. Krakowa czy też Ministerstwo Opieki Społecznej.

Początkowo dużą trudność w rozwoju prac Kongregacji stanowił brak własnego lokalu. Dzięki energii a także własnemu wkładowi finansowemu prezydentki (taki bowiem tytuł nosiła przewodnicząca), zdołano tę trudność przezwyciężyć i w październiku 1925 r. metropolita Sapieha poświęcił uroczyście nowy lokal Kongregacji przy pl. Jabłonowskich 3 I p. (obecnie pl. Gen. Sikorskiego). Lokal ten oddał w przyszłości wielkie usługi nie tylko Kongregacji, ale służył chętną gościną także innym ugrupowaniom i akcjom społecznym.

Inicjatywy podejmowane przez Kongregację nabrały od początku dużego dynamizmu, rozwijając się w wielu kierunkach, zawsze w ścisłym porozumieniu z metropolitą Sapiehą, który żywo się nimi interesował i sam niejednokrotnie wskazywał nowe tereny działalności. W miarę, jak członkinie Kongregacji zwane kongreganistkami dawały się poznać w akcji społecznej, powoływano je na coraz nowe placówki.

Przedmiotem ich specjalnej troski stał się los biednych, zaniedbanych chrześcijańskich mieszkańców żydowskiej wówczas dzielnicy Krakowa — Kazimierza, pozostających tam na usługach bogatszych rodzin żydowskich. W kwietniu 1924 r., na prośbę oo. paulinów, Kongregacja, poprzez swą sekcję społeczną, objęła opiekę nad Stowarzyszeniem Służących pod wezwaniem św. Julii (zwanych popularnie julitkami) na Kazimierzu. Tegoż roku, współdziałając z Książęco-Biskupim Komitetem Ratunkowym, zajęła się dożywianiem najbiedniejszej ludności na Kazimierzu, otwierając tam herbaciarnię. Najbardziej potrzebujący dostawali bezpłatnie obiady, a często bieliznę i odzież. Ponadto Kongregacja zaopiekowała się schroniskiem dla bezdomnych chłopców, a w 1926 r. zorganizowała opiekę pozaszkolną dla dzieci — również na Kazimierzu — do czego została powołana sekcja opieki pozaszkolnej. W 1928 r. sekcja ta rozszerzyła swą działalność opiekuńczą na dzieci niedorozwinięte w szkole specjalnej przy ul. Rajskiej.

Warto wspomnieć o zorganizowaniu przez Różę Łubieńską pracy kulturalno-oświatowej na terenie Stowarzyszenia Pracownic Fabryki Cygar w Krakowie.

Kongregacja podejmowała różne akcje okolicznościowe, często na życzenie metropolity Sapiehy, jak np. zbiórkę książek dla robotników polskich we Francji, czy zorganizowanie w trudnym okresie kryzysu ekonomicznego pracowni krawieckiej, w której znalazło zatrudnienie kilkanaście kobiet.

[4] Wyd. Kraków 1930 r.

Łubieńska ze szczególną gorliwością starała się przyjść z pomocą tym, których otaczała wówczas największa niechęć a nawet pogarda „dobrze myślących" kręgów społeczeństwa: nieślubnym dzieciom, prostytutkom, więźniom.

W grudniu 1922 r. objęła przewodnictwo Stowarzyszenia Opieki nad Opuszczonymi Niemowlętami im. Dzieciątka Jezus. Z czasem doprowadziła do rozbudowy żłobka, mieszczącego się przy ul. Krowoderskiej 71. Ile serca wkładała w te prace, może świadczyć krążące wśród bliskich jej żartobliwe powiedzenie, że trzeba by być matką nieślubnego dziecka, aby zawsze być pewnym bezzwłocznego przyjęcia, nawet wśród największego zagęszczenia zajęć.

Osobny rozdział pracy, to opieka nad oddziałem dla chorych wenerycznie w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Chodziło tu głównie o przyjście z pomocą moralną, a także i materialną kobietom wykolejonym, aby mogły i zechciały wrócić na uczciwą drogę życia. Kongreganistki znane były również na oddziałach chorób wewnętrznych tego szpitala, zwłaszcza wśród chorych najbiedniejszych, którym dostarczały żywności, odzieży, załatwiały różne sprawy rodzinne czy urzędowe.

Prawdziwie pionierską inicjatywą Łubieńskiej na terenie Krakowa było zorganizowanie szeroko rozbudowanej opieki nad więźniami i ich rodzinami. Zaczęło się to bardzo prosto. Z prośbą o pomoc zwrócił się do Kongregacji kapelan więzienny ks. Marian Morawski. W odpowiedzi, we wrześniu 1924 r. została utworzona specjalna sekcja więzienna. Wkrótce akcja ta wyszła poza ramy Kongregacji. W marcu 1925 r., z inicjatywy Łubieńskiej ukonstytuował się w lokalu Sądu Apelacyjnego t.zw. „Patronat" — Towarzystwo Opieki nad Więźniami, Oddział w Krakowie (siedzibą Patronatu była Warszawa). Prezesem została wybrana Róża Łubieńska. Na tym stanowisku pracowała do czasu rozwiązania Patronatu przez niemieckie władze okupacyjne [5]. Patronat, reaktywowany z pewnymi zmianami tuż po wojnie, został zlikwidowany w 1951 r.

[5] Patronatu tego nie trzeba mieszać z Patronatem krakowskim z czasów okupacji, organizującym opiekę nad więźniami politycznymi. Od października 1939 r. akcję tę prowadził PCK, w którym pracowali m. in. Zygmunt Klemensiewicz, Maria Zazulowa, Stanisław Kłodziński. Kiedy jednak wzmógł się nacisk władz w kierunku ograniczenia tej działalności PCK, a w lipcu 1940 r. zakazano jej w ogóle, Zarząd Główny PCK zalecił przekazanie opieki nad więźniami Patronatowi, który został parę miesięcy wcześniej reaktywowany pod kierunkiem Łubieńskiej. Następnego roku doszło do połączenia tych dwu placówek. Sekcja Opieki nad Więźniami PCK wraz z całym personelem weszła do Patronatu, który przeszedł formalnie pod opiekę Rady Opiekuńczej Miejskiej. Przewodniczącym powołanej w ten sposób do

W statucie krakowskiego oddziału Patronatu, zatwierdzonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie 22 kwietnia 1925 r. czytamy: Patronat ma na celu:

§ 3 1) poprawę stanu moralnego i bytu materialnego więźniów we współdziałaniu z władzami więziennymi
2) wychowanie, nauczanie i uzdolnianie do pracy zarobkowej nieletnich sprawców czynów przestępnych. Do osiągnięcia tego celu Patronat współdziała z organami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej
3) dopomaganie uwolnionym z więzień ustalenia bytu oraz przyjmowanie pod dozór uwolnionych przedterminowo
4) wspieranie pod względem moralnym i materialnym rodzin więźniów.

Patronat ten objął swym zasięgiem więzienia w Krakowie: św. Michała przy ul. Senackiej, tzw. „Bastion" przy ul. Kamiennej, więzienie w Podgórzu oraz w Wiśniczu Nowym i w Tarnowie.

Łubieńska oddawała się pracy wśród więźniów ze szczególnym poświęceniem. Pozostając na stanowisku prezesa Patronatu należała do najbardziej czynnych jego pracowników. O atmosferze tych jej kontaktów z więźniami może świadczyć choćby taki szczegół: jedna z więźniarek po odbyciu kary nie chciała opuścić więzienia przed obchodem imienin p. Róży, aby nie stracić okazji do złożenia jej życzeń osobiście.

Do codziennych niemal odwiedzin więźniów oraz pośrednictwa między nimi a biurem Patronatu powołany był kilkuosobowy Komitet Więzienny (mianowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości), do którego Łubieńska należała. Pomocy swojej nie odmierzała w zależności od poglądów politycznych więźnia. Różnice światopoglądowe nie miały znaczenia, kiedy chodziło o pomoc potrzebującemu. Stąd znali ją dobrze więźniowie komuniści, szczególnie wówczas dyskryminowani, a stojący na tak odległych od niej pozycjach ideologicznych. Jej uczynność dla nich zjednała jej nawet tytuł „czerwonej hrabiny" [6].

życia Sekcji Pomocy Więźniom i ich Rodzinom, zwanej popularnie dalej Patronatem, został Z. Klemensiewicz, a po jego aresztowaniu M. Zazulowa.
Zob. Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet Opiekuńczy Kraków--Miasto w latach 1939—1945 i jego akta.* „Archeion" nr 41, 1964 s. 325—45; S. Uhma: Pomoc organizacji społecznych dla więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Bibl. Jag. rps Przyb. 192/62.

[6] Ilustracją tego jej stanowiska niech będzie fragment wspomnień Bolesława Drobnera. Odnośnie swego aresztowania we wrześniu 1936 r. pisał: „Zaraz po pierwszym dniu pobytu w więzieniu usłyszałem nagle znany mi głos „pani hrabiny": „A gdzież tu siedzi mój kolega dr Drobner?" Pytanie to umyślnie głośno rzuciła prezeska Patronatu nad Więźniami, Róża Łubieńska, z którą „kolegowałem" w Radzie Miejskiej. To pytanie stwarzało dla mnie wśród kluczowych przychylny nastrój". (B. Drobner, *Bezustanna walka,* t. 3. W-wa 1967

Członkowie komitetu przekazywali prośby więźniów do biura Patronatu jako instancji wykonawczej. A oto kilka danych z rocznego sprawozdania tego biura, od 1 IV 1935 — 31 III 1936 r.:

Ogólna liczba zgłoszeń w biurze Patronatu wynosiła	2 651
listów i pism załatwiono	1 725
bonów żywnościowych rozdano	6 214
interweniowano w spr. więźniów	605
pomocy prawnej udzielono	354
odwiedzono rodzin więźniów	177
do pracy polecono osób	138
umieszczono w zakładach osób	51
umieszczono w szpitalach osób	4
zapomóg pieniężnych udzielono	302
mieszkania opłacono osobom	23
„ bezpłatne uzyskano dla osób	2
obiadów wydano	116
żywność rozdano osobom	689
lekarstw i okulary zakupiono dla osób	42
ślub załatwiono osobom	2
bilety kolejowe zakupiono	127
zniżek kolejowych udzielono	253
rozdano sztuk odzieży	620

Ponadto zaopatrywano więźniów w papier listowy, korespondentki, znaczki pocztowe i książki.

Dla podtrzymania kontaktów nawiązanych tą drogą ze swymi podopiecznymi, w 1928 r. Patronat założył schronisko dla kobiet opuszczających więzienie, zwane inaczej Domem Pracy, przy ul. Kasztelańskiej 24. Znajdowały w nim schronienie: a) kobiety opuszczające więzienie a nie posiadające środków utrzymania, b) odpowiadające z wolnej stopy, oddane pod dozór Patronatu przez sędziów i prokuratorów, c) małoletnie, d) żony i dzieci więźniów, o ile nie miały dachu nad głową. Dla ilustracji krótka statystyka: W roku administracyjnym 1934/35 przeszło przez Dom Pracy 71 kobiet i 34 dzieci, 21 mieszkanek zakładu otrzymało pracę, 17 powróciło do rodzin, 5 umieszczono w zakładach, 15 wróciło na drogę przestępczą, 13 pozostało w Domu Pracy.

Dalszym krokiem w akcji rehabilitacyjnej było założenie w 1932 r. tzw. „Przystani dla kobiet" — a ściślej mówiąc — dla prostytutek, w lokalu ofiarowanym przez Zarząd Miasta przy ul. Ujejskiego 8.

---

s. 51). Po kilku dniach znowu dzięki zabiegom Łubieńskiej trafił Drobner do lżejszego więzienia „na Bastionie" zamiast do Rawicza czy Wronek (Tamże s. 97, 100)

1934 r. działalność Patronatu znowu się poszerzyła, gdyż Łubieńska założyła dla nieletnich przestępców dwa domy — pogotowia opiekuńcze: dla dziewcząt w Domu Pracy Patronatu przy ul. Kasztelańskiej 24, dla chłopców przy ul. Skwerowej 8 (obecnie P. Sierankiewicza). Młodzi uczyli się zajęć praktycznych pod kierunkiem fachowców. Metropolita Sapieha był częstym gościem u chłopców, którzy trafiali też z rewizytą do pałacu biskupiego i wielką dla nich było atrakcją, kiedy im pozwolono trochę pogospodarzyć, choćby przy trzepaniu dywanów.

Do pogotowia opiekuńczego przyjmowano dzieci bezdomne lub zaniedbane i opuszczone, włóczące się i żebrzące po ulicach, w wieku od 3—16 lat na okres przejściowy, do czasu przekazania właściwym opiekunom lub odpowiednim zakładom. O ile stwierdzono zły wpływ rodziców lub opiekunów, odbierano im opiekę. Wychowankowie nie byli łatwi. Świadczyć o tym może ilość interwencji (po kilkadziesiąt rocznie) II Komisariatu Policji Państwowej, który czuwał nad bezpieczeństwem pogotowia opiekuńczego dziewcząt.

W tych pracach Patronatu, subwencjonowanych przez Wydział Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego i Zarząd m. Krakowa, przez cały czas czynny udział brała Kongregacja poprzez swoją sekcję więzienną.

Kongregacja współdziałała też w założeniu tuż przed II wojną światową Towarzystwa Opieki nad opuszczonymi dziewczętami, które po wojnie nie wznowiło działalności.

Poważną troską Łubieńskiej był problem przystosowania do życia w społeczeństwie więźniów po odbyciu przez nich kary. W wyniku wielu przemyśleń i narad postanowiono założyć odpowiednio przygotowany do tego celu zakład. Już upatrzono pomieszczenia, postarano się o kredyty, ale wybuch wojny udaremnił te projekty.

Tego rodzaju prace charytatywne, choć najbliższe sercu Łubieńskiej i najczęściej bezpośrednio przez nią kierowane, nie wyczerpywały całej aktywności Kongregacji, która po 10 latach istnienia działała już w 12 sekcjach, a każda kongreganistka musiała należeć przynajmniej do jednej z nich, zależnie od zdolności i zamiłowań.

Znamy je częściowo z poprzedniego omówienia, innym należy się chwila uwagi. A oto wykaz sekcji:

1) sekcja eucharystyczna była nastawiona szczególnie na rozwój życia wewnętrznego przez tygodniowe zebrania, adoracje eucharystyczne, różaniec, ponadto opiekowała się kościołem św. Anny a zwłaszcza szatami liturgicznymi w tym kościele, zorganizowała też pracownię robót kościelnych;
2) s. czytelniana prowadziła bibliotekę Kongregacji, zajmowała się oceną książek dla Towarzystwa Szkoły Ludowej (sprawozdania ogłaszane w Przewodniku Oświatowym tego Towarzystwa), sporadycznie dla Towarzystwa im. Ks. Piotra Skargi oraz dla czytelni popularnych i szpitalnych, prowadzonych przez Kongregację;
3) s. opieki pozaszkolnej, zajmując się w godzinach rannych dziećmi w wieku przedszkolnym a po południu młodzieżą uczącą się na Kazimierzu, dla obydwu grup zorganizowała dożywianie. Jak wspomniano, opiekowała się też dziećmi niedorozwiniętymi w szkole specjalnej przy ul. Rajskiej, a jej praca w szkole dla głuchoniemych stała się zaczątkiem utworzenia Towarzystwa Opieki nad głuchoniemymi dziećmi. W okresie wakacyjnym prowadziła akcję kolonijną;
4) s. społeczna opiekowała się Stowarzyszeniem Służących pod wezwaniem św. Julii na Kazimierzu i moralnie zaniedbanymi dziewczętami;
5) s. miłosierdzia zajmowała się wydawaniem posiłków dla najbiedniejszych, naprawą odzieży dla dzieci i więźniów, opiekowała się chorymi w Szpitalu św. Łazarza;
6) s. więzienna;
7) s. dochodowa organizowała loterie, przedstawienia amatorskie, zbiórki, odczyty, kiermasze na różne cele społeczne i potrzeby Kongregacji, prowadziła klub wraz z bufetem dla kongreganistek, czynny codziennie w godzinach popołudniowych;
8) s. samopomocy prowadziła kasę pogrzebową i udzielała pożyczek kongreganistkom;
9) s. młodych opiekowała się Stowarzyszeniem Młodzieży Żeńskiej na Kazimierzu, prowadziła chór Kongregacji i współdziałała z sekcją miłosierdzia w opiece nad chorymi w szpitalu;
10) s. pań nauczycielek pomagała w nauce dzieciom w świetlicy na Kazimierzu;
11) s. aspirantek przygotowywała kandydatki na przyszłe członkinie Kongregacji.
12) s. gospodarcza urządzała przyjęcia okolicznościowe oraz comiesięczne na zebraniach sekcji czytelnianej.

Róża Łubieńska ze szczególną troskliwością czuwała nad sekcją więzienną, miłosierdzia i aspirantek.

Ożywione kontakty towarzyskie kongreganistek: zebrania, odczyty, pogadanki, koncerty, wspólne zwiedzanie wystaw, zacieśniały jeszcze bardziej więzy przyjaźni, co wpływało korzystnie na wspólną pracę.

Róża Łubieńska nie ograniczała swej aktywności do terenu Kongregacji; udzielała się wszędzie, gdziekolwiek widziała okazję i możliwość niesienia pomocy potrzebującym.

Była wieloletnią, zasłużoną działaczką Polskiego Czerwonego Krzyża, a od 1937 r. członkiem Zarządu Okręgu Krakowskiego PCK.

W 1932 r. została powołana przez metropolitę Sapiehę do Rady Diecezjalnej Akcji Katolickiej.

Inną formą pracy społecznej Łubieńskiej na kilka lat przed wojną stała się jej działalność w Radzie Miejskiej m. Krakowa [7]. Angażowanie się jej na tym terenie różnie i czasem krytycznie bywało oceniane przez jej przyjaciół, którzy uważali to za współpracę z sanacją i okazją do nadużywania popularności jej nazwiska do celów, w gruncie rzeczy sprzecznych z jej ideologią. Dla niej jednak ważniejsze było niesienie pomocy tam, gdzie widziała jej potrzebę, niż spekulacje ideologiczne.

W 1930 r. mianowana członkiem Komisji Obyczajowej przy Starostwie Grodzkim, w 1933 r. została wybrana członkiem Rady Miejskiej, a w latach 1934—39 była członkiem Zarządu m. Krakowa, jedyna kobieta w tym gronie. Na tym stanowisku spełniała różne powierzone sobie funkcje, między innymi pracowała w Komisji Opieki Społecznej, Komisji Zdrowia Publicznego, była delegatką Rady Miejskiej do Fundacji sypendialnej dla młodzieży rękodzielniczej im. Chronowskich, do Komitetu Rozbudowy m. Krakowa i do Wojewódzkiego Związku Międzykomunalnego Opieki Społecznej. W r. 1937 została prezesem utworzonego wówczas Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Krakowie. Praca tego komitetu polegała głównie na prowadzeniu akcji dożywiania i odzieżowej w czasie trwania roku szkolnego, a podczas ferii — na akcji kolonijnej i półkolonijnej. Działalność komitetu w różnych formach organizacyjnych przetrwała wojnę. Łubieńska kierowała nią do września 1942 r., kiedy to władze niemieckie zakazały jej jakiejkolwiek pracy społecznej.

Wybuch wojny otworzył nowy rozdział w życiu Róży Łubieńskiej. W tym tragicznym okresie bytu naszego narodu jej ofiarność, energia, oddanie się bez reszty innym nie znały już granic. Jej nazwisko, bardzo popularne na terenie Krakowa, stało się jakby uosobieniem instytucji dobroczynnej.

Już od pierwszego dnia historycznego września zaczęła organizować pomoc dla uciekinierów wojennych [8]. Zainicjowane w poprzednim okresie formy pomocy społecznej zostały z miejsca przekształcone i dostosowane do nowych potrzeb. W pierwszym etapie

[7] Zob. „Dzien. Rozporządzeń Stoł. Król. m. Krakowa" 1933, 1934, 1936 (dod. nr 2). Odnośnie tego odcinka jej pracy korzystałam również z informacji prof. K. Estreichera.

[8] Działalność Łubieńskiej w okresie okupacji przedstawiono na podstawie cytowanego już artykułu Z. Wenzel-Homeckiej, materiałów Archiwum Państw. w Krakowie: PolKO Kr 41, PolKO Kr 42, PolKO Kr 78, Pamiętników S. Rymara (Bibl. Jag. rps 98/60), Bibl. PAN w Krakowie rps 4185 oraz informacji Hanny Chrzanowskiej i Czesławy Jakóbiec.

wielkie usługi oddały fundusze i zasoby materialne Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Po kilku dniach spontaniczne inicjatywy zostały ujęte w formę organizacyjną.

4 września 1939 r. powstał pod przewodnictwem metropolity Adama Sapiehy Obywatelski Komitet Pomocy, który opiekę swą nad ofiarami wojny zorganizował następnie w 5 sekcjach. Sekcja Charytatywna ukonstytuowała się następnego dnia — 5 IX i działała początkowo pod kierownictwem prof. Emila Godlewskiego i Łubieńskiej, następnie prof. Ludwika Piotrowicza, a po jego aresztowaniu wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie 1939 r. i wywiezieniu do Oranienburga, przewodniczącą została sama Łubieńska, pozostając na tym stanowisku do wspomnianej już daty likwidacji przez okupanta jej działalności oficjalnej.

7 września 1939 r. nastąpiło pierwsze osobiste zetknięcie się Łubieńskiej z władzami niemieckimi: wraz z innymi wybitniejszymi obywatelami miasta została wzięta jako zakładniczka na czas przemarszu wojsk niemieckich przez Kraków. Wśród 25 zatrzymanych osób znaleźli się między innymi: bp Rospond, prezes PAU prof. St. Kutrzeba, wielu profesorów jak: I. Chrzanowski, St. Estreicher, E. Godlewski, L. Piotrowicz — i inni obywatele m. Krakowa.

Później była jeszcze Łubieńska wielokrotnie przesłuchiwana i nękana, wyrzucona z mieszkania i zniszczona materialnie, ale do końca okupacji niemieckiej pozostawała na wolności i z ukrycia odawała się swej pracy, nie opuszczając Krakowa.

Sekcja Charytatywna rozpoczęła swą działalność od organizowania doraźnej pomocy dla uciekinierów, dla których już od pierwszego dnia wojny zostały uruchomione punkty dworcowe, gdzie wydawano herbatę, chleb, udzielano pomocy sanitarnej, lekarskiej, organizowano noclegi. Następującym po sobie kolejnym falom uciekinierów i wysiedlonych sekcja starała się pomóc, wciągając do współpracy wszystkich ludzi dobrej woli. Najwięcej uchodźców przybywało początkowo ze Śląska. Od listopada 1939 r. zaczęły napływać transporty wysiedlonych z Poznańskiego, a później i z innych terenów Polski włączonych do Rzeszy, wśród nich także transporty żydowskie z Łodzi. Tym wszystkim wydziedziczonym trzeba było udzielić pierwszej pomocy. Zorganizowano dla nich tymczasowe miejsca pobytu, tzw. obozy — na Zakrzówku, w starym forcie na Mogilskiej, w dawnej Szkole Podchorążych na Łobzowie. Poza najkonieczniejszą pomocą w zapewnieniu podstawowych warunków egzystencji, starano się złagodzić ich ciężkie przeżycia okazaniem serca. Jedną z okazji do tego stało się urządzenie „gwiazdki" dla uchodźców.

W styczniu 1940 r. zlikwidowano te obozy, pozostały natomiast schroniska we wszystkich niemal klasztorach i dawnych zakładach dobroczynnych.

W pierwszych miesiącach istnienia sekcji nie rejestrowano podopiecznych, przepływ dzienny wynosił w przybliżeniu ok. 2 000 osób. Rejestrację uprawnionych do świadczeń sekcji wprowadzono od lutego 1940 r. Do tych uprawnionych należały jedynie osoby zamieszkałe w Krakowie po 1 IX 39 r., nie posiadające żadnego stałego dochodu, tzn. wysiedleńcy, uchodźcy itp. Osoby te musiały posiadać karty wysiedleńcze do Krakowa i dowody zameldowania w Krakowie. Od czasu wprowadzenia rejestracji do końca marca 1942 r. zarejestrowano 22 054 osoby. Dla ilustracji jeszcze kilka danych liczbowych: W uruchomionych kilkunastu domach noclegowych, do 31 III 42 r. sekcja udzieliła 390 854 tzw. osobodni pobytu dla 18 251 osób, a w zakładach 72 844 osobodni pobytu 1 833 osobom. Do tego czasu kuchnie sekcji wydały 4 444 469 posiłków obiadowych i 4 333 900 posiłków rannych i wieczornych [9]. Fundusze na to czerpano z różnych źródeł: od władz miejskich, organizacji i osób prywatnych (wydatnej pomocy udzielali zwłaszcza właściciele ziemscy z okolic Krakowa).

W ciągu kilku lat swego istnienia sekcja przechodziła różne zmiany organizacyjne, które nie naruszały jej składu osobowego jak też i normalnego toku pracy.

W grudniu 1939 r. władze okupacyjne zaczęły żądać ujednolicenia akcji społecznej. W maju 1940 r. został zatwierdzony statut Rady Głównej Opiekuńczej, która miała koordynować działalność wszystkich polskich organizacji tzw. dobrowolnej opieki społecznej na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Działalność terenową miała RGO rozwijać przez podległe sobie miejskie i powiatowe rady opiekuńcze. Radę Opiekuńczą Miejską w Krakowie zaczęto organizować już w kwietniu 1940 r. Weszła do niej i Łubieńska, otrzymując przy podziale prac sprawy instytucji krakowskich. Od maja do listopada 1940 r. działalność ROM polegała głównie na rozprowadzaniu darów amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Do rozdziału ich na Kraków wybrano 4 osoby, w tym Łubieńską. Na początku 1941 r. władze okupacyjne utrąciły dalszą pomoc amerykańską. Kiedy ostatecznie został zlikwidowany Obywatelski Komitet Pomocy (formalnie w październiku 1940 r.) współpracujący ściśle z ROM, jego czynne do tego czasu sekcje, a więc i charytatywna, podporządkowały się ROM.

Działalność sekcji rozwijała się w poszczególnych działach. Przy końcu sierpnia 1940 r. było ich 10, a mianowicie działy: 1) kwalifikacji, 2) obozów i przejezdnych (10 placówek), 3) domów noclegowych i zakładów opiekuńczych (18), 4) opieki domowej i klasztornej (64 placówek), 5) opieki otwartej, 6) opieki zdrowotnej (5 placówek), 7) finansowy, 8) gospodarczy, 9) kuchen i herbaciarni (18), 10) administracji ogólnej. Sekcja zatrudniała w tym czasie 149 pracowników płatnych i 787 honorowych. Stałe tygodniowe zebrania kierowników działów zapewniały ścisłą koordynację prac sekcji.

[9] Stołówka w lokalu Kongregacji wydawała 700—1000 obiadów dziennie.

W związku ze zmianami terminologicznymi wprowadzanymi na polecenie władz niemieckich, w listopadzie 1941 r. sekcja otrzymała dość dziwną oficjalną nazwę: Dział Pracy — Opieki nad Przesiedlonymi i Uchodźcami Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto, niezmiennie z Różą Łubieńską na czele.

Jak wspomniano, Łubieńska była przewodniczącą powstałego w 1937 r. Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Krakowie, który nie przerwał swej działalności z chwilą wybuchu wojny, stając się z czasem Działem Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krakowie. Nie zmienił się też charakter jego pracy, jak i osoba przewodniczącej do czasu przymusowego odsunięcia jej od pracy społecznej. W sprawozdaniu tego działu za okres dwuletni po dzień 31 III 1942 r. czytamy, że liczba dzieci objętych pomocą i zarejestrowanych wynosiła w tym czasie 42 267, a w dniu 31 III 1942 r. — 7 161, w 64 ośrodkach dożywiania (ochronki, przedszkola i szkoły). Opieki zamkniętej wówczas już nie prowadzono.

Po opuszczeniu Krakowa przez okupanta niemieckiego, w uniesieniu radości z wyzwolenia, entuzjastycznie i z kwiatami witała Łubieńska w Ratuszu krakowskim nowe władze. Wśród jej przedstawicieli znalazł się dobry znajomy z więzień krakowskich — Bolesław Drobner, w pierwszym powojennym rządzie ludowym na ziemiach polskich (PKWN) kierownik resortu pracy, opieki społecznej i zdrowia.

Już na drugi dzień po oswobodzeniu Krakowa wróciła Łubieńska do swej pracy społecznej, w której nastąpiły wkrótce duże zmiany organizacyjne. Prace Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży bardzo szybko przejęły władze miejskie. Komitet Pomocy Więźniom przetrwał w zmienionej formie jeszcze parę lat, po czym uległ likwidacji.

Zarządzeniem ministra opieki społecznej i zdrowia w Lublinie z dn. 7 XII 1944 r. została powołana do życia nowa organizacja — Centralny Komitet Opieki Społecznej (CKOS), który miał spełniać swe funkcje przez komitety wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne.

Na terenie Krakowa rozporządzenie o likwidacji Polskiego Komitetu Opiekuńczego ukazało się 11 IV 1945 r., ustalając równocześnie skład personalny kilkunastoosobowego Miejskiego Komitetu

Opieki Społecznej (MKOS). Weszli do niego nowi ludzie, z dawnych pracowników PolKO — niewielu.

Łubieńska została zastępcą przewodniczącego MKOS i przewodniczącą Sekcji Opieki nad Wysiedlonymi i Wracającymi z Obozów Pracy [10]. Z końcem lipca tegoż roku zrezygnował ze swego stanowiska i członkostwa w komitecie dotychczasowy prezes, a na jego miejsce PPR delegowała swojego kandydata. Ustąpiła w tym czasie z komitetu i Róża Łubieńska, pozostając nadal przewodniczącą swej sekcji, która od chwili zakończenia wojny, jeszcze jako agenda PolKO, stanęła wobec nowych zadań.

Jak na początku wojny przelewały się przez Kraków fale uciekinierów i wysiedlonych, tak teraz przechodziła przez miasto lawina powracających z różnych stron: z więzień, obozów, przesiedlonych, a później transporty repatriantów. I znowu Łubieńska znalazła się w samym centrum pracy organizacyjnej — przecież trzeba było za wszelką cenę pomóc tym ofiarom wojny. Personel sekcji, przeciążony nadmiarem obowiązków, pracował w bardzo trudnych warunkach. Możemy pobieżnie przyjrzeć się tej pracy w oparciu o zachowane sprawozdania z 1945 r.[11]

W maju 1945 r. sekcja zwiększyła ilość godzin pracy, od godz. 8—18 łącznie z niedzielami i świętami, a od godz. 18—21 były stałe dyżury przy telefonie, aby w razie zasygnalizowania jakiegoś transportu można było zorganizować natychmiastową pomoc. W tych ciężkich pierwszych miesiącach powojennych dawał się dotkliwie odczuwać brak dotacji tak na cele ogólne jak opłaty personelu, koszta administracyjne, transporty żywności czy wykup przydziałów, jak i na jakąkolwiek pomoc dla wysiedlonych przez Niemców ze Wschodu w 1944 r. Znajdowali się oni często w bardzo trudnych warunkach, a nowa organizacja opieki społecznej zrezygnowała z ofiarności społeczeństwa, która podczas okupacji pokrywała znaczną część wydatków na te cele.

W maju 1945 r., a więc w pierwszym pełnym miesiącu działalności tej sekcji MKOS, praca jej była zorganizowana w sześciu referatach:

1) opieki wstępnej (w tym czasie nowo zarejestrowanych z obozów pracy było 5 154, a ofiar wojny 71)
2) opieki domowej
3) schronisk (9)
4) opieki nad dzieckiem (9 zakładów)
5) kuchen (15), z których wydano w tymże miesiącu 42 571 posiłków, w tym: dla repatriantów ze Wschodu — 22 798, dla wysiedlonych ze Wschodu przez Niemców — 908, dla wracających

[10] Zob. Archiwum Państw. w Krakowie, MKOS Kr 1
[11] Zob. Archiwum Państw. w Krakowie, MKOS Kr 2

10. Pogotowie opiekuńcze chłopców przy ul. Skwerowej 8.

11. Pogotowie opiekuńcze dziewcząt przy ul. Kasztelańskiej 24.

L.III A.W.8558/157 *na rok 1927*

KARTA WSTĘPU

do więzienia w Wiśniczu

dla p. Róży Lubieńskiej

kuratora więziennego Oddziału Patronatu w Krakowie.

Warszawa, dnia 1927 r. ZA MINISTRA
Karnego
Dyrektor Depart. Więziennego
Ministr. Sprawiedl.

12. Karta wstępu Róży Łubieńskiej do więzienia w Wiśniczu.

Generalgouvernement
Distrikt Krakau
Der Stadthauptmann
der Stadt Krakau

Krakau den 23.Sept.1942
Mo/M.
790/5/42.

An das
Polnische Hilfskomitee
Krakau

Betr: Tätigkeit des Prof. Aymar u. der Gräfin Lubienska im Poln. Hilfskomitee.

Nach dem Erlass des Gouverneurs des Distrikts Krakau, Abt. Innere Verwaltung, H.A. Bevölkerungswesen und Fürsorge vom 17.Sept. ds. Js., ist Prof. Aymar und der Gräfin Lubienska jede Tätigkeit im Bereich des Poln. Hilfskomittees zu untersagen.

Prof. Aymar und Gräfin Lubienska haben deshalb unverzüglich aus ihren bisher innegehabten Ämtern und Tätigkeiten im Bereich des Poln. Hilfskomitees auszuscheiden.

Sie wollen hierauch unverzüglich das Erforderliche veranlassen und mir Vollzugsbericht bis spätestens 1. October ds.Js. erstatten.

m.p. Pavlu

Odpis

R. G. O.
POLNISCHES HILFSKOMITEE
POLSKI KOMITET OPIEKUŃCZY
Krakau-Stadt Kraków-Miasto

13. Pismo starosty miejskiego Pavlu zabraniające Róży Łubieńskiej działalności w Polskim Komitecie Opiekuńczym Kraków-Miasto.

z obozów pracy — 16 837, dla warszawiaków 908 i dla ofiar wojny 1 120. Prócz tego, dla wracających z obozów pracy wydano 5 545 śniadań.

6) Referat gospodarczy zajmował się wydawaniem żywności, artykułów gospodarczych i odzieży dla schronisk, zakładów, kuchen oraz rozdziału referatom: opieki wstępnej, domowej i na pomoc doraźną.

W sprawozdaniu z lipca 1945 r. notowano, że w czasie przybywania transportów (głównie z powracającymi z obozów pracy w Niemczech), przyjmowało się dziennie do 1 000 osób, pracując do godz. 21.30 bez przerwy. Przeciętny przepływ dzienny w tym miesiącu wynosił ok. 400 osób. W połowie lipca przybył transport ludzi, zabranych w lutym z terenów zachodnich przez wojska radzieckie. Powracający byli w stanie wielkiego wyniszczenia. Ilość nowo zarejestrowanych w tym miesiącu wynosiła 9 662, w tym z obozów pracy 9 633, ofiar wojny 29.

Referat opieki nad dzieckiem w sprawozdaniu za lipiec 1945 r. wykazywał w ramach opieki zamkniętej:

1) Zakład wychowawczy „Dom Dziecka w Kochanowie 100 dzieci
2) Pogotowie Opiekuńcze Chłopców, ul. Krowoderska 7 60 łóżek
3) Pogotowie Opiekuńcze Dziewcząt, ul. Dietla 58 45 „
4) Internat Dziewcząt, ul. Krupnicza 38 75 „
5) Żłobek niemowlęcy, ul. Krowoderska 71 — dzieci z matkami 70
6) Zakład dla niedorozwiniętych dzieci, ul. Podbrzezie 6

W ramach opieki częściowej czyna była świetlica dla dziewcząt w wieku szkolnym.

Zakłady te borykały się z wielkimi trudnościami aprowizacyjnymi. W cytowanym sprawozdaniu stwierdzono, że w lipcu nie otrzymały żadnych przydziałów z urzędu aprowizacyjnego z wyjątkiem mleka. Brakowało mąki żytniej i pszennej (zakłady nie otrzymywały chleba), kasz, fasoli, ziemniaków itp. Za dzieci nie odpłacał nikt od lutego. W zakładach panował głód.

W sprawozdaniu sekcji za wrzesień 1945 r. rejestrowano: ogólna ilość podopiecznych ponad 10 000 osób, w tym ok. 8 000 powracających z obozów pracy. Nowo zarejestrowanych (wszyscy z obozów pracy) 4 060. W referacie opieki wstępnej przeciętny przepływ dzienny powracających z obozów prasy wynosił ok. 150 osób, w tym znaczna ilość chorych na gruźlicę. Ludzie wracali na ogół źle ubrani, bez obuwia, bez okrycia, często okradzeni. Zdarzały się wypadki, że powracali bez koszul, w łachmanach, a sekcja nie dysponowała odzieżą, brakowało nawet funduszów na wykup lekarstw dla chorych.

W następnym miesiącu przypływ powracających z obozów pracy

zmalał. Nowo zarejestrowanych z Zachodu było 2 375, natomiast w dalszym ciągu wzrastała ilość ofiar wojny.

Poważną pomocą stał się wówczas przydział odzieży z UNRRA [12], którą posegregowano, zabezpieczono, a następnie rozdzielono wśród podopiecznych. W październiku zaczęli się też pojawiać pierwsi repatrianci ze stref okupowanych przez Anglię i Amerykę.

Łubieńska jako przewodnicząca sekcji stwierdzała w październikowym sprawozdaniu katastrofalny brak funduszów na pomoc dla powracających, dla których nie było żadnych dotacji, a byli oni wynędzniali, obdarci, potrzebowali opieki lekarskiej i dożywiania.

Repatrianci ze Wschodu z kartami ewakuacyjnymi — początkowo przeważnie wilnianie — zaczęli napływać już od stycznia 1945 r. Sekcja przyszła im z pomocą udzielając noclegów, wyżywienia, odzieży, od stycznia do kwietnia dla 1 281 osób. Wobec tego, że Państwowy Urząd Repatriacyjny zaczął się nimi opiekować dopiero w kwietniu 1945 r., cały ciężar pierwszej pomocy dla nich spadł na sekcję. W sprawozdaniu sekcji z dn. 13 XII 1945 r. dotyczącym opieki nad repatriantami ze Wschodu Łubieńska informowała:

„Ludzie ci przybywali nie zorganizowanymi transportami, tylko małymi grupami, częstokroć pieszo [...] Na pokrycie wydatków w związku z tą pomocą Sekcja nie otrzymywała żadnych funduszy specjalnych, udzielała tej pomocy dzięki zapasom żywności w swoich magazynach oraz magazynach schronisk (zapasy RGO). Równocześnie z końcem stycznia 1945 Sekcja przystąpiła do udzielania pomocy powracającym z obozów pracy z Niemiec, a pochodzącym z województw wschodnich i nie mogącym powrócić do miejsc swojego zamieszkania. Do chwili powstania PUR Sekcja udzielała pełnej pomocy tym powracającym" [13]. Później ograniczyła się do pomocy doraźnej, jak zapomogi pieniężne, 3-dniowe utrzymanie w schroniskach, pomoc lekarska itp. W maju 1945 r. sekcja zawarła umowę z PUR, który kierował swoich podopiecznych do schronisk sekcji za pewną odpłatnością.

W grudniu 1945 r. sekcja objęła specjalną opiekę nad repatriantami ze Wschodu, których w przeciągu kilku dni zarejestrowano 1 158 osób. W tym miesiącu zorganizowano w sekcji przy referacie opieki wstępnej specjalny referat dla tych repatriantów.

Pierwsze powojenne święto Bożego Narodzenia nie obeszło się bez urządzenia „gwiazdki" dla pozostających pod opieką sekcji. Aby zdobyć na to niezbędne środki finansowe, za zezwoleniem

[12] UNRRA — United Nations Relief and Rehabilitation Administration — organizacja utworzona 9 XI 1943 w celu przyjścia z pomocą krajom alianckim najbardziej dotkniętym wojną. W 1945 r. przejęta przez ONZ, w 1947 rozwiązana.

[13] Archiwum Państw. w Krakowie, MKOS Kr 2

MKOS odwołano się do ofiarności społeczeństwa. Fundusze ze zbiórki uzupełniły oficjalne dotacje uzyskane z Wojewódzkiego Wydziału Opieki Społecznej i WKOS. Zbiorowe podziękowania, które sekcja otrzymała później ze strony podopiecznych, były dla organizatorów wystarczającą nagrodą za poniesione trudy.

Brak dalszych sprawozdań sekcji w materiałach archiwalnych utrudnia śledzenie późniejszej pracy Łubieńskiej na tym odcinku. Pracowała na nim do końca, do likwidacji MKOS w dniu 31 V 1949 r.

Ocenę jej działalności społecznej niech wyrazi fragment pisma Polskiego Komitetu Opiekuńczego: „Pracą swą ofiarną, owocną, pełną poświęcenia, zwłaszcza w trudnych warunkach okupacji niemieckiej — Róża Łubieńska przyczyniła się wybitnie do złagodzenia zubożenia szerokich mas m. Krakowa" [14].

Wyrazem uznania dla jej pracy były też odznaczenia, jakie otrzymała: papieskie „Pro Ecclesia et Pontifice" i państwowe: w 1930 r. Krzyż Oficerski Polonia Restituta, w 1938 Złoty Krzyż Zasługi.

Służąc ubogim, miała okazję doświadczyć i na sobie braków materialnych: raz po I wojnie światowej, gdy na skutek dewaluacji znalazła się zupełnie bez środków do życia, ale wtedy była młoda i łatwiej sobie poradziła, chwytając się dostępnej pracy; drugi raz, pomijając trudny ogólnie okres okupacji, w ostatnich miesiącach przed śmiercią. Swą krótką autobiografię [15] zakończyła słowami: „W 1947 r. otrzymałam zaopatrzenie z funduszu pomocy dla zasłużonych pracowników kultury, sztuki i opieki społecznej, ponieważ jednak to zaopatrzenie jest zupełnie niewystarczające dla utrzymania a nie mam rodziny obowiązanej do alimentacji, zgłosiłam się do pracy w domu Ofiar Wojny i zostałam przyjęta z dn. 1-go marca 1953 t.j. 4 dni przed zarządzoną przez władze likwidacją." W końcu musiała przyjąć jakąś marną posadkę u nieuczciwej — jak się później okazało — chlebodawczyni, a na kilka miesięcy przed śmiercią została pozbawiona i tego, wspomnianego wyżej, skromnego zasiłku dla zasłużonych z powodu likwidacji odnośnej komisji przy Urzędzie Rady Ministrów [16].

[14] Cytat na podstawie materiałów dostarczonych przez Z. Kowalów.

[15] Maszynopis w posiadaniu Z. Kowalów.

[16] Cofnięcie tego zasiłku wywołało korespondencję Łubieńskiej z Ministerstwem Pracy i Opieki Społecznej, Depart. Zaopatrzeń Specjalnych. Pismem z dn. 29 X 1953 r. (Z Sw 305/8-Ł/53) ministerstwo zaproponowało jej „biorąc pod uwagę ciężkie warunki materialne [...] i niezdolność do pracy na skutek wieku oraz złego stanu zdrowia" — umieszczenie w zakładzie pomocy społecznej. W odpowiedzi rozgoryczona Łubieńska oświadczyła, że z tej propozycji nie skorzysta, wyjaśniając: „Posiadam jedno jeszcze, mały pokoik z używalnością kuchni w rodzaju spółdzielni mieszkaniowej gdzie mam udział, z mieszkania

Przedstawiony powyżej pobieżny szkic terenów pracy Łubieńskiej niewiele jeszcze mówi, jakim człowiekiem na wymienionych stanowiskach była ona sama. Tego nie wyrażą suche cyfry sprawozdań, raczej relacje osób, które stykały się z nią na co dzień. Według ich zgodnej opinii Łubieńska była nie tyle kierownikiem, co duszą tych wszystkich poczynań. W trudnych sytuacjach zdawało się, że nie ma dla niej przeszkód nie do pokonania. Decyzje były błyskawiczne i bezsporne. Elektryzowała otoczenie swą energią i nieprzezwyciężoną wolą ulżenia za wszelką cenę cierpieniom innych. Była autorytatywna, ale nie czuło się w tym wieloletniego nawyku pełnienia funkcji kierowniczych, raczej wielkie wewnętrzne zaangażowanie i przekonanie o słuszności swej postawy. O sobie nie myślała, a choć gnębiły ją różne troski i zwykle potrzeb było więcej niż możliwości ich zaspokojenia, przychodząc do niej można było zawsze liczyć na jej życzliwy, nie zdawkowy uśmiech i pomoc. To, co w niej uderzało, to wielka prostota, naturalność i szczerość: w spojrzeniu, uśmiechu, postępowaniu. Miała dar łagodzenia napięć, do których intensywna praca organizacyjna nastręczała niemało okazji.

Zanurzona, zdawałoby się, bez reszty w wirze bieżących spraw, nie unikała kulturalnej rozrywki, lektury. Do ostatnich chwil życia czytała dużo, przeżywając to w sposób świeży, zawsze podatna na wzruszenia, pełna ciekawości. Nad tym wszystkim jednak górowało i źródłem wszystkich jej poczynań było głębokie, wszystko przenikające współżycie z Bogiem, który jej dawał tyle sił i energii w służbie innym.

Może najbardziej kompetentną osobą w wypowiadaniu się o Róży Łubieńskiej była Zofia Starowieyska-Morstinowa, która patrzy-

---

mojego dawniej obszerniejszego zostałam w 24 godzinach wyrzucona przez niemców [sic!] na ulicę, przez 6 lat tułałam się po Krakowie z kąta w kąt, w 946 odzyskałam ten jeden pokoik i wyremontowałam za ostatnie grosze jakie jeszcze posiadałam i tu chcę spędzić ostatnie dnie mego życia. Poza tym zbyt dobrze znam warunki w domach opieki bym po trzydziestu paru latach ciężkiej pracy, po całej gehennie okupacji zamieszkała we wspólnych salach, pośród wciąż kłócących się osób, pozbawiona wszelkiej osobistej własności nawet swojego łóżka, takie umieszczenie nie poprawiłoby mojego bytu tylko jeszcze pogorszyło".

Jakkolwiek rozgoryczona, nie była już Łubieńska stanowiskiem ministerstwa zaskoczona, pisała bowiem do kuzyna — Konstantego Łubieńskiego dn. 30 X 1953 r., a więc jeszcze przed otrzymaniem odpowiedzi z ministerstwa: „Nie mam [...] żadnej nadziei, żeby się cokolwiek udało w Warszawie, wszystkie pisma zostają bez odpowiedzi, ja tu sama staram się o ZUS, przynajmniej mnie bardzo mile przyjęto, [...] podałam świadków, którzy bardzo dobrze zeznawali, jeden tylko mankament, że nie brałam za pracę pieniędzy, bo żebym była brała a nie była ubezpieczona, to bym bez kłopotów dostała". (Oryginał listu udostępniony przez adresata).

ła na nią od dziecka. Wszak to u jej matki, a swojej siostry Amelii, spędziła Róża swoją młodość. W referacie wygłoszonym na uroczystej akademii zorganizowanej po śmierci Róży tak o niej mówiła:

„Gdybym usiłowała dać jej charakterystykę w możliwie największym skrócie, może wybrałabym tę właśnie jej cechę: ustawiczną, ciągłą gotowość. Gotowość na każde Boże żądanie. Gotowość służenia Bogu gdzie zechce i jak zechce. Gotowość wypełnienia każdej rzeczy, która się do zrobienia nasuwała. I to właśnie: jakieś ustawiczne pogotowie było także zasadniczym rysem całej jej działalności. Nie była to bowiem jakaś akcja zaplanowana odgórnie [...] Dostrzeżona potrzeba, brak czy nędza, czasem dostrzeżona możliwość, były zawsze punktem wyjścia wszystkich jej dzieł i prac. Ten jakiś eksperymentalny system pracy sprawiał, że nigdy żadne dzieło Róży Łubieńskiej nie miało charakteru akademickiego, że każde zawsze odpowiadało jakiejś bardzo żywej potrzebie, każde narastało oddolnie, wychodziło z małych początków i dopiero z czasem rozrastało się i dojrzewało organizacyjnie. Każde było mocno wrośnięte w życie" [17].

Przy ogromnym dynamizmie aż zadziwiała jej niezwykła wrażliwość, nie stępiona do końca. Taką była już od dziecka. Przerażało się to nieraz w przeczulenie i przewrażliwienie, co w czasach jej młodości bywało przedmiotem żartów w rodzinie. Z chwilą jednak, kiedy całym sercem zapragnęła żyć dla Boga poprzez solidarność z cierpiącymi, ta nadwrażliwość przetwarzała się w żarliwość i energię czynu, łamiące wszelkie przeszkody. W przeddzień śmierci powiedziała: „Tak nigdy nikomu nie chciałabym wyrządzić przykrości." Ta „trudność" w sprawianiu komuś przykrości nawet w okolicznościach, które do tego zmuszały, przyspieszyła prawdopodobnie jej odejście. Od tygodni bardzo boleśnie przeżywała fakt, że musi wystąpić jako świadek w sprawie osoby, która wielu, i ją między innymi, skrzywdziła materialnie. Ale ona tak bardzo nie chciała nikomu sprawić przykrości, nawet temu, kto wobec niej ciężko zawinił. Wiedząc o jej wrażliwości usiłowano oszczędzić jej na rozprawie tych ciężkich dla niej przeżyć: oskarżania, choćby i własnego winowajcy. Mimo to z sali sądowej do domu już nie doszła. Zmarła na serce dn. 9 lutego 1954 r.

Spełniło się jej gorące życzenie, aby dla nikogo nie była ciężarem. W swej śmierci podzieliła los ubogich, którymi się przez tyle lat opiekowała. Czekając w sklepie w kolejce upadła na brudną posadzkę, wśród obcych, rozpoznana dopiero przez przygodnego milicjanta. Zwłoki przewieziono do prosektorium. Ale pogrzeb, prowadzony na cmentarzu Rakowickim przez bpa Jopa ujawnił, kim była dla społeczeństwa Krakowa.

---

[17] Maszynopis referatu udostępniony przez Z. Kowalów.

Pociągała wszystkich swoim sercem. O tym jej sercu tak wnikliwie mówiła Z. Starowieyska-Morstinowa na wspomnianej już akademii, że znowu przytoczę z jej przemówienia dłuższy cytat:

„Nie umiała przejść obojętnie koło ludzkiego cierpienia, zmartwienia, duchowego opuszczenia i grzechu. [...] Nie mogła wytrzymać, gdy słyszała, że ktoś potrzebuje opieki czy pomocy. Nie mogła wytrzymać, gdy widziała, że ludzie idą w zło i grzech. I od razu jej aktywna, praktyczna natura kazała jej działać. Kazała jej walczyć z nędzą, zapobiegać grzechowi. A że nigdy żadne z jej dzieł nie skostniało, nie zamarło i nie zesztywniało w formalistyce czy biurokracji, powodem była niewątpliwie ta jej wiecznie żywa wrażliwość, która zawsze i wszędzie widziała człowieka, to jej serce, które biło od razu każdym dostrzeżonym bólem i cierpieniem.

W miarę, jak płynęły lata, [...] jak coraz więcej ludzkiej biedy, smutku, cierpienia szukało u niej ratunku — serce jej nabierało wprawy w ratowaniu i pocieszaniu ludzi. Jakżeż bardzo było w tym kierunku mądre i przemyślne, jak pełne delikatności i dyskrecji, jak nigdy się nie narzucające, a zawsze czekające i gotowe. I jak dobrze wiedziało, że ponad wszystko potrzebne ludziom słowa otuchy i nadziei, słowa ukojenia i pokoju. I tu [...] dziwne rozdwojenie [...] ona [...] która zawsze umiała każdą sytuację naświetlić optymistycznie i jak mało kto przekonywająco umiała „pocieszyć" — dla siebie miała tylko troskę i niepokój, żal, smutek i pesymizm. Bo ci, co ją blisko znali, wiedzieli, ile głębokiego smutku kryje się zawsze za miłym, życzliwym słowem, jakim niepokojem trzepoce to serce, które zawsze pogodny ku drugiemu wysyła uśmiech. Tylko ci, co ją blisko znali, wiedzieli, że rozdaje to, czego sama nie posiada: spokój, radość, pogodę i ufność. Może zresztą źle się wyrażam: nie miała dla siebie, czy w sobie, ani radości ani optymizmu. Ale miała je w Bogu. [... Bóg] był miłością jej życia, jego racją i celem, jego codziennym, Eucharystycznym chlebem.

A Bóg rzeczywiście nigdy nie zawodzący, oszczędził jej tego, czego się zawsze bała: długiej choroby, kalekiej starości, także trwogi i grozy śmierci. [...] Zabrał ją z ziemi taką, jaką była zawsze: pełną życia i żywotności, pracowitą, zakrzątaną, ciekawą, pełną gotowości pomagania ludziom, gorliwą o Bożą chwałę, a o sławę bliźniego troskliwą. Smutną w głębi serca — a do ludzi uśmiechniętą. Przez wszystkich kochaną. Wszystkim potrzebną. Dla nikogo niezastąpioną. Nigdy nieodżałowaną".